

Mag. St. B.

95948

kat. romp.

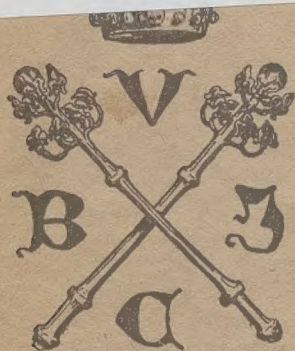
95954 P



Biblioteka Jagiellońska

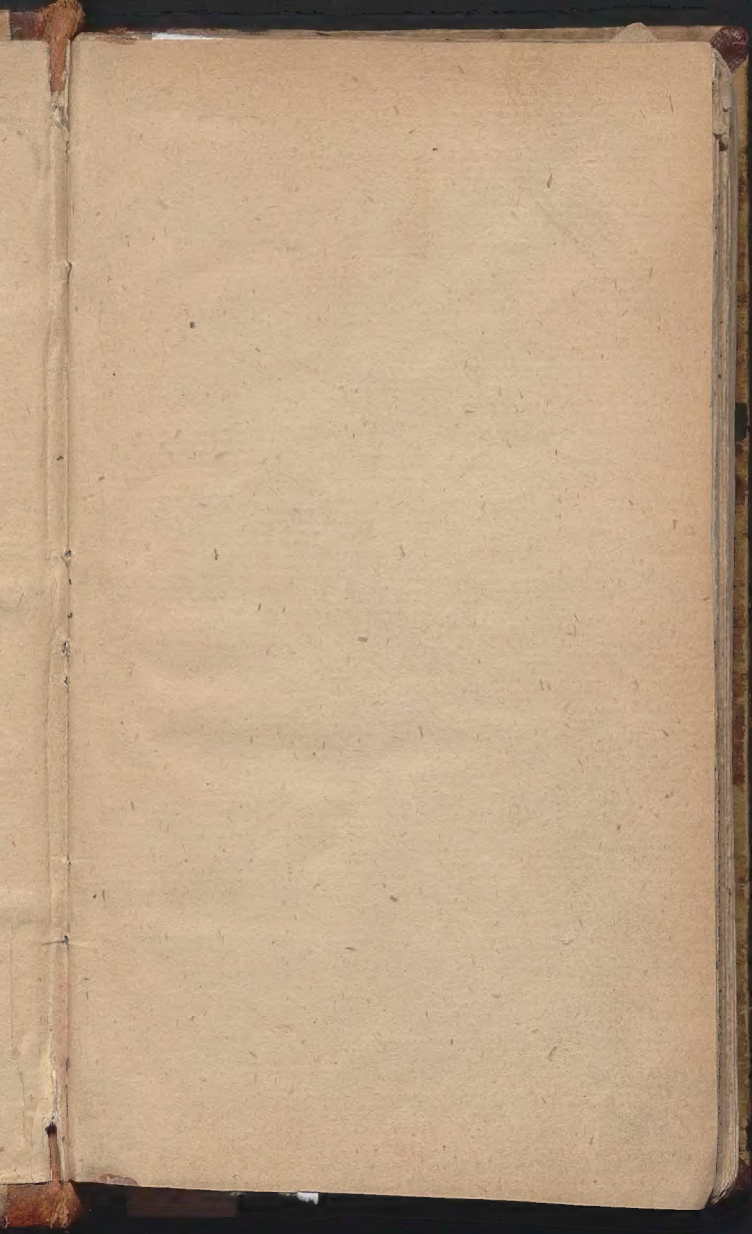


stdr0003645



95948 - 95954

I



Voltaire, Naigroda choty
W-wa, [1767]

UPIR Y D R A M M A Z PRZYSŁOWIA

*Nigdy niemożna wszystkiego się
ustrzedz y przewidzieć.*



W LWOWIE

W Druk: Kazim SZLICHTYNA C. K.
M. Uprzyw. Typografa.

AKTOROWIE.

PAN DELMASZEWSKI *Ociec,*

SYN STARSZY DELMASZEWSKIEGO

Dziewięcioletni.

SYN MŁODSZY DELMASZEWSKIEGO

Siedmioletni.

GUWERNANTKA *Ich.*

BIBLIOTHECA
UNIV. AGELL
CRACOVENSIS

95954

I



SCENA I.

OBADWA SYNOWIE

P A N A

DELMASZEWSKIEGO

Y GUWERNANTKA.

(: Starszy Syn R. Delmaszewskiego trzyma klucze w ręku. :)

JMé Ociec dał mi klucz od skrzyni która jest w gabinecie izby Matuni naszej żebym wziął moje leńskie sukienki y mego Brata na jutro, bo to jutro Świątki, o to masz klucz W C Panna Dobrodzieyka przynieś ze sie obie razem.

(42)

GUWER.

Wina Lau

GUWERNANTKA.

A coż to? to się to ieszcze boicie
W Panowie wnieść do pokoiu Matuni
waszey dla tego że umarła. A już te-
mu więcej iak dni piętnaście ja zaś
wiem o tym że Imć Ociec chce że-
byscie tam sami W Panowie poszli,
bądźcież mu więc posłusznemi, Pa-
nie Starszy idź że poszukay twoich
sukienek y twego Brata. Jakże poy-
dzież W Pan?

STARSZY SYN.

Ach moja Mcia Dobrodzika ja nie
tam boię sam iść

(: Do młodszego :)

Braciszku chcesz iść samą.

MŁODSZY.

Ah, nie moy Braciszku chyba że
Imć Panna Guwernantka znami obie-
ma poydzie.

GUWERNANTKA

Mości Panowie trzeba żebyście na
brali

brali śmiałości taka jest wola Imci
Oyca waszego, czyliż tego się oba-
wiacie żeby nayukochańsza Matunia
wasza przyszła z tamtego świata y
was straszyla? No idźcież wszak
wicie że kiedy kto raz umrze już
wlecey niewstanie.

STARSZY SYN.

To prawda Mcia Dobrodziko ia
temu bardzo wierzę ale się boję iść.
Zadną miarą sam niepoydę, wolę ra-
czej jutro letnich fukienek niebrać.

MŁODSZY.

Oh! ia chcę wziąć moje fukienki
a ponieważ ty się takim dzieckiem
czynisz ia niejestem takim tchorzem
jak ty, day mi klucz, ia poydę ich
poszukać.

STARSZY.

Neści go, o to jest moy Braciszku
proszę cię za jedną drogą przynieś
też y moje fukienki.

GUWER.

MŁODSZY.

Oh! już tego uczynić niemogę.
Imć Ociec chce żebyś ty sam szedł
szukać y jeżeli ie chcesz mieć poydź
że sam, a zobaczysz że tam niema się
czego bać patrz, że ia sam tam idę,
a tak ieżli Wszak to ta skrzynia
co iest w małym Gabinecie? tak?

GUWERNANTKA.

Tak iest na prawey ręce.

(*Młodszy Brat. m. chodzi z światłem
do pokoiu.*)

SCENA II.

GUWERNANTKA Y STARSZY SYN

DELMASZEWSKIEGO.

GUWERNANTKA.

Zebym ia na twym miejscu była
tobym się wstydziła żeby młodszy
Brat więcej miał serca niż ty.

STARSZY SYN.

Oh! Dobrze Mcia Dobrodziko tym
lepiey

lepiej dla niego, ale by to szpetniey-
sza była gdyby on moich sukienek
z swemi razem nieprzynioſt.

GUWERNANTKA.

Choćby ie y przynioſt na nic ci ſię
nieprzyda, bobym ia mu ie kazała na-
zad odnieść żebyś W C Pan był Imci
Oycu poſlušnym y ſzedł ſam ich
ſzukać.

STARSZY.

To dobrze Mcia Dobrodzika ale ia-
bym mówił że WCPanna Dobrodzika
tak byś była złoſliwa iak y moy Brat.

GUWERNANTKA.

A ia bym powiedziała że W Pan
ſchorzem godſzyty ieſies v nie do-
brego, który ſię Upirow boiſz, patrz,
że twoy Brat odważnieyſzy ieſt od
ciebie.

SCENA

SCENA III,

TEZ SAME OSOBY Y MŁODSZY SYN
DELMASZEWSKIEGO.

GUWERNANTKA.

Coż tam mój przyjacielu widziasz tam co?

MŁODSZY SYN.

Nic wcale Mcia Dobrodziko y mój Brat powinien by się wstydić że jest takim tchorzem.

STARSZY SYN.

Jakże Braciszku to nie więcej procz twoich sukienek nieprzebieś?

MŁODSZY SYN.

Prawdziwie nie więcej, a wszakżem ci to powiedział. naści oto maż klucz idź szukay twoich sukienek.

(: Kładzie sukienki na krzesło,

STARSZY

STARSZY.

Oy! za to poczekayno Ja się
bez nich obeydę,

SCENA IV.

CIZ SAMI AKTOROWIE Y PAN DEL-
MASZEWSKI OCIEC.

P. DELMASZEWSKI.

Otoż przecie dwie pary sukienek
letnich przeniesionych z skrzyni kto-
rey się tak lekano. A czy to moy
Syn starszy ich szukał. (: przeciera
sukienki :) Ale iak widzę tylko ie-
dną jest para, a czemuż to?

MŁODSZY SYN.

Mci. Owcze to moje są sukienki,
które ja sam sobie wyszukałem, bo
moy Brat nieśmie wnić do pokoju
Matuni naszej boi się iść sam do
Skrzyni.

PAN.

PAN DELMASZEWSKI.

(: do Starszego Syna :)

Ale czegoż się ty boisz w tych pokojach? Kiedy widzisz że Brat twój zamtąd przyjeźdź sam, a nie niewie-
dział ani słyżał.

STARSZY SYN:

Ah! Przebog! Mci kochany Ojciec
ja się tam boję Świętojański
ktorego. W pan Dobrodziey odprawi-
łeś dla tego że mnie niezmiernie stra-
szył, powiadał mi tyle Historyi o
umarłych którzy się powracają na
ten Świat, że ja niemogę się prze-
zwyciężyć żebym się nie bał.

PAN DELMASZEWSKI.

Muszę ja jednakowoż zażyć spo-
sobu żebym ci to tchorzoństwo z głowy
wybił y wiem że tego dokążę, iak
cię dowodami na rozumie przewy-
ciężę. siadajesz tu sobie oba, a W Pan-
na idź do swej roboty.

GUWER.

GUWERNANTKA.

Idę Mci Dobrodzieju ale ja wiem
że wszystkie najpiękniejszye racye,
których zażyiesz W Pan Dobrodziey,
żadnego nieuczynią skutku, y nie
go nieodmienia

PAN DELMASZEWSKI.

Nie? . . . Pozwol że mi w tey mie-
rze moja Panno być przeciwnego
Jey zdania.

GUWERNANTKA.

Wolno Panu. (*: y wychodzi :*)

SCENA V,

PAN DELMASZEWSKI JEGO SYNO.

WIE OBADWA (*: siedząc :*)

PAN DELMASZEWSKI.

No moy Synu słuchayno pilnie

(*: do Starszego :*)

S Y N

SYN STARSZY.

Bardzo dobrze Mci Dobrodzieiu.

PAN DELMASZEWSKI.

Jakże to ty się boisz wnieść do pokoju Nieboszczki Matki twoiej, dla tego że niedawno w nim umarła, Czy też to rozumna rzecz ci się zdaje żeby umarli powracali się na ten świat trapić żywych? Gdyby tak było, tobyśmy żadną miarą spokojnie na tym świecie ani w dzień ani w nocy żyć niemogli, bo gdyby ieden tylko Upir miał tę moc, żeby się nazad na ten świat mógł powrócić, i też samą moc mieliby y inni, a przecie tylu ludzi poumieralo od tego czasu iak świat stoi zebyśmy niewiedzieli gdzie się schować przed niemi, gdyby wszystkie Upiry nazad się na ten świat powrociły. Poymniesz ty te wszystkie racye?

STARSZY SYN.

Tak jest Mci Oycze.

MŁODSZY SYN.

Ja też to samò mu powiadałem, ale on wierzeć mi niechce. STAR-

STARSZY SYN.

Ja to wszystko dobrze rozumiem,
ale przecie tyle jest Historii, które
ludzie rozumni powiadaia, że umarte
Upiry na ten świat powracaja się . .
. . . . y że nawet w nocy w bieli się
pokazują y że nawet u nie-
których którzy tego chcieli franki
odfuneli, musi tedy w tym wszyst-
kim cokolwiek być prawdy.

PAN DELMASZEWSKI.

Ja ci powiem wszystko cokolwiek
prawdziwego być może w tych Hi-
storyach o Upierach, prawda że czę-
sto w nich iaki naturalny przypadek
znayduje się, który nic dziwnego w
sobie nemá, kiedy się roztrząśnie
y przeniknie jego przyczyna, ale kto
przypuszcza sentymenta boiaźni do
ferca, y kiedy kto przypisuje ten
przypadek przyczynie fałszywey,
którą rozumie być prawdziwą, a
jeszcze nawet cudowną, zwłaszcza
kiedy kto już jest uprzedzony, a pra-
wdy niedochodzi. Naprzykład iak
mnie się trafiło gdym prawie w tym
wieku iak ty teraz zostawał po śmier-

ci Dzia-

ci Dziada mego spałem sam na wiel-
kim łożku, aż słyżę że z wielkim
hałasem franki a łożka odsuwają się
y przyśuwają, a to tak było kilka
razy.

STARSZY SYN.

Ah! mój Poże! a coż z tego mój
Cycze? zapewne w wielkim strachu
w ten czas byłeś.

PAN DELMASZEWSKI.

Bez wątpienia, wołałem krzyczałem,
Ociec mój przyszedł ze świecą y
widział sam że franki też samo przy-
nim czyniły.

STARSZY SYN.

Y iakże tedy?

PAN DELMASZEWSKI.

Ociec mój który sam nie był tcho-
rzem y który chciał mię oświecić
w tej moiej złe ugruntowanej boia-
źni, iak też y ja czynię względem
twey postać czyni przedzey natychmiast
po drabinę żeby mógł roztrząsnąć y
dotiec

dość przyczyny tego przypadku, który zdawał się być nad naturalnym, wszedł sam na drabinę, y nałaził na wierzchu łózka wielkiego szczura, który sobie zawikłał, y uwieził łapę między kulkami od firankow, y który chcąc się wywikłać y wyjąć łapę z kołka szarpiąc się czynił to że się firanka zasuwała y odsuwała.

STARSZY SYN.

Ah! iak wielki szczur być musiał.

PAN DELMASZEWSKI.

Zapewne że wielki szczur, ktorego on wziął y pokazał mi, bo mimo tego cokolwiek mi kto powiedział nie chciałem wierzyć a tak żeby byli niedociekli przyczyny tego przypadku, y gdybym ja był sam tego niewiedział, rozumiał bym był że to moy Dziad się powrocił iak mowiono kiedy mnie chciano do Pacierzy napędzić.

STARSZY SYN.

Pewnie że.

PAN

PAN DELMASZEWSKI.

Widzisz że ja słusznie miałem się czego bać, a to docieczenie y odkrycie przyczyny naturalney tak mię na rozumie uleczyło, że od owego czasu na zawsze niewierzę o Upirach, y bądź pewny że cokolwiek o tym powiedaią niema nic więcej prawdy w tym, tylko tyle co y wtey Historyi.

MŁODSZY SYN.

Ah! mój Oycze powiedz mi też W Pan Dobrodziey y tę o papierach młodego Skrybenta pewnego Patrona ktore się wszystkie ruszały w nocy w tego pokoju y iedne na drugie skakały, oy! to bardzo ucieszna Historyka, W P Dobrodziey mnie samemu ją powiadałeś, y ona mi bardzo depomogła, że mi sobie wybił bota iążn z ferca.

PAN DELMASZEWSKI.

A prawda, ale powiedz że mu ty ją sam bo ty lepiej ją pamiętasz iak ja

MŁOD.

MŁODSZY SYN.

Kto ja? Ah! mój Ojciec! nie-
wiem czy będę mógł uczynić dobrą
relacyą, o niey.

P. DELMASZEWSKI.

Nużę, Powiedzże iak możesz.

MŁODSZY SYN.

Śluchayże mój Braciśzku, a zoba-
czyfz że nietrzeba się bać rzeczy,
które nas z nagle zafrasują. Je-
dnego czasu był pewny młody Skry-
bent

PAN DELMASZEWSKI.

Na coż mówić jednego czasu był
pewny Dla Boga ty
widzę zaczynaśz twoię czynić rela-
cyą, iak stara Baba pod kądzielą.
Zacznij iak y mów, Pewny Mło-
dy Skrybent, a staray się być
wyrozumiałym w twej mowie, a do-
tego męspiesz się.

MŁODSZY SYN.

Nie, nie, moy Oycze. Pewny Młody Skrybent pracował w swym pokoju podczas rekreacyi nad Proceſsem, dla swego zysku y dla doſtania co pieniędzy na ſwe rozrywki podczas Świąt y Niedziel.

PAN DELMASZEWSKI.

Na coż to tyle razy powtarzać dla dla Trzeba ſię tego wſzyſkiego wyſtrzegać kiedy czy-
nitz relacyą jakiey rzeczy.

MŁODSZY.

To prawda moy Oycze; Pewny z iego Towarzyſzow który chciał ſię pomieniać z nim na pokoy, o iego mebył tak piękny, żeby tedy mógł dopiąć tego zamyſłu, takiego zażył fortelu.

PAN DELMASZEWSKI.

Bardzo dobrze; Opowiadayże ten przypadek. Lecz opowiaday wyſta-
wuiąc.

wuląc go na myśl sposobem który-
by podziwienie sprawił. potem do-
piero odkryjesz jego naturalne
przyczyny, a tak twoja History-
ka w każdym wzbudzi ciekawość y
ukontentowanie.

MŁODSZY SYN.

Chętnie bardzo moy Oycze.
Dwiena dniami przedtym Ociec te-
go młodego Skrybenta który w tym
pokoju zawsze pracował, umarł ten
Młody dzieciuch u którego cała
myśl nabita była wyobrażeniem
śmierci Oycy swego, y który zawsze
bał się Upirow, łatwo to przypu-
ścił do myśli, że Ociec jego po-
wrocił się, zwłaszcza gdy przez
dwie nocy, jedna po drugiej słyszał
że te papiery, ruszały się y jeden
o drugi szeleści czyniły, y po po-
koju biegaly, y daremnie ie wdzien
układał bo podobny szeleści znova
w nocy czynić się poczynął.

STARSZY SYN.

Ah! iakżebym ja się bał? A odkryłże on przyczynę tego, z kto-
rey to pochodziło.

MŁODSZY SYN.

Ale słuchayno dalej, Postano-
wiwszy tedy pomienić się na po-
koy z swym Towarzyszem, który
żeby go tym lepiej uwiódł, przy-
rzekł mu, że gdyby pomieniawszy
się z nim miało by to samo mu się
trafić w swoim pokoju, będzie mu
wolno swoy pokoy nazad odebrać.

PAN DELMASZEWSKI.

Swoy, swoy, dwa razy, to
czyni wielką wątpliwość, trzeba
kłaść inne słowo wyraźnieysze od
pierwszego.

MŁODSZY SYN.

Rozumiem Mci Dobrodzieiu za-
wsze mu będzie wolno odebrać ie-
go pierwszy pokoy. Tenże Młody
Skry-

Skrybent ktoremu Ociec umarł, bardzo rano raz wstawizy, dochodził iezliby tego iakiey naturalney przy- czyny niebyło w przewracaniu swych papierow wynysloney przez złość swego Towarzysza dla tego że- by mógł dostać iego wygodnieysze- go pokoju od tego w ktorym on mieszkoł. Rozwazywszy dobrze wszystkie okolicznosci postrzegł że tam były do niektórych papierow, ktore były wielu innemi papiera- mi przywalone nitki poprzywiezo- wane, ktore przechodziły przez małe szparki w ścianie ktora oddzie- lała pokoy iego od pokoju swego Towarzysza, ktory wyiawszy tarcicę z ściany ułzedł tą tarcicą do po- koju y te wszystkie nitki umyślnie tak poukładał.

PAN DELMASZEWSKI.

Przeszedłszy tarcicą
nieprzechodzi się nigdy tarcicą ale
przez dziurę zrobioną w ścianie
wymuiąc tarcicę.

MŁOD.

MŁODSZY.

Prawda Mci Dobrodzieiu Tenże
współtowarzysz o pewney godzinie
w nocy ciągnął do siebie te nitki
a przez to ciągnięcie przewracając
y ruynując papiery wielkiego strachu
drugiego nabawiał.

STARSZY.

Patrzaj iaka złość, iabym się tego
nigdy niedorozumiał. Petym za-
pewne już więcej się niebał.

MŁODSZY.

Zaisze. Ale iefzcze zażył z ma-
ki swego złośliwego Towarzystwa bo
w nocy kiedy iego Towarzysz za-
czął ciągnąć nitki żeby był poro-
zrucił papiery, y żeby ieden na dru-
gi skakały po izbie, drugi także
ciągnął ie do siebie z swojey siro-
ny, tak tego żeby był przymuszony
iego towarzysz albo ie popu-
ścić albo też mu się samy wypsnęły.
Towarzysz ow który chciał zwięść
drugiego sądząc że on ipi zląkł się
sam

Sam wzajemnie . rozumiejąc czy to
nie Duch umarłego Ojca ciągnął
te nitki , dał pokoy y nieśmiał
więcey ich ciągnąć . Nazajutrz roz-
mawiali się z sobą y takim sposobem
doszli kłębka po mci y od tego
czasu ani w mianki niebyło o prze-
mianie pokoju . Z czego łatwo do-
myśleć się możesz moy Braciszku
że nie trzeba nigdy wierzyć Histo-
ryom o Upirach , y że te bajki
niepowinnyby nas nabawiać strachem .

PAN. DELMASZEWSKI,

No nie zgorzy uczynieś rela-
cya o tey Historyi.

STARSZY.

(*Z nienacka* :)

To już kwita z bojaźni ta Histo-
rya tak mnie mocno ubespiera . że
już zupełnie więcej się ni boję do-
mi Braciszku kląć od skrzyń poy-
dę sam szukać sukienek .

PAN

PAN DELMASZEWSKI.

Niech tak będzie ale czy nieobiecujesz tylko więcej niż możesz?

STARSZY.

Nie . . . zobaczy W Pan. Dobrodziey że mi się nic złego nie stanie, tak jak y mojemu Bratu, ale choćby mi się też y co stało niebode się bał zobaczy W Pan Dobrodziey.

PAN DELMASZEWSKI.]

Nużę weś świece y idź śmiało, zobaczysz że ci się nic złego nie stanie affekuruję cię.

(STARSZY Bierze świecę y
wchodzi do pokoju pobliskiego.

SCE-

SCENA VI.

PAN DELMASZEWSKI Y SYN JEGO
MŁODSZY.

PAN DELMASZEWSKI.

Twoja Historya ubespieczyla, y
ośmieliła go naybardziey, bar-
dzom kontent z tego ho też to
szpetna, iest w tym wieku bać się
Upirow.

MŁODSZY.

Oh! co ia tobym się ich niebał.
całe życie, ale mnie się zdaie że tam
mojemu Bratu serce iak młotem biie,

(: Słychać w pobliskim pokoju Syna
Starszego o ratunek krzyczącego :)

Ah! dla Boga moy Oycze! moy
Braciszku moy Oycze.

SCENA

SCENA VII.

PAN. DELMASZEWSKI Y OBADWA
SYNOWIE JEGO.

(: Strażny powraca do Sali cały za-
trwożony z świecą zagaszoną, ocie-
niając twarz:.)

PAN DELMASZEWSKI.

A coż to tam jest? a coż ci się
to stało?

STARSZY SYN.

Ah! Mój Ojczy! wierz jeżeli się
W P. D. podobu, ale to jednak pra-
wda, dobrze ja to poczułem.

PAN DELMASZEWSKI.

A cożeś tam poczuł?

STARSZY SYN.

Oj poczułem, poczuł, że otwiera-
jąc drzwi Kabinetu, w którym jest
izafa, dało mi tak ciężki raz w
śro-

środek sam twarzy : y zagaśło
świece.

PAN DELMASZEWSKI.

A iakiż to raz ciężki mógł cię
tam spotkać ? to jest rzecz ani po-
dobna do wiary.

STARSZY SYN.

- Ja niewiem czy to jest podobna
do wiary, ale to jednak zawsze pra-
wda bo ja to mocno na twarzy czuję.
Oh ! dla BOGA jeszcze drzę cały
z boiaźni, o to patrz Wpan Do-
brodziey że świeca zagaśzona y knot
u niego zgnieciony, wżak widzisz
W P Dobrodziey że niekłamie.

PAN DELMASZEWSKI.

Musi tam być coś ? poydę zoba-
czę zkąd to pochodzi, zaśledocię
ja naturalne tego przyczynę, zapal
też same świecę Zo-
stańcie wy tu cba, ja chcę sam zo-
baczyć co tam być może tego za
przyczyna.

SCENA

SCENA VIII.

(*Wchodzi do pokoju.*)

OBADWA SYNOWIE PANA DELMA
SZEWSKIEGO,

MŁODSZY.

Uderzyło cię w twarz? y zagaśiło ci
świecę? to jest rzecz ołobliwsza?
Czyliżby to Duch Matury naszej to
chciało . . . zrobić ześ Jey cō?

STARSZY.

Tak jest moy, Braciszku przypo-
minam sobie że, ona chciała, zebym
się był raz rano uczył Ewangelii, a
ja iey niechciałem się uczyć, y do
wielkiej niecierpliwości Matonie na-
szą pobudziłem, może to Ducha iey
do gniewu teraz przeciwko mnie
pobudziło.

MŁODSZY.

Ah! dla Boga może to być! cze-
mużes tego niepowiedziać? Jam zaś
Jey

Jey się w niczym nienapraykrzył,
to też Jey Duchu nie mi złego nie-
zrobił.

STARSZY.

A widzisz że ja słusznie sam do te-
go Kabinetu iść nie chciałem, oh!
gdybym był tam nigdy niewcho-
dził?...

SCENA IX

PAN DELMASZEWSKI Y OBA
SYNGWIE.

MŁODSZY SYN.

PROśiemy tu W Pana Dobrodzieła
Już wiemy przyczynę złąd ro-
chodzi nieturbny się W Pan Dobro-
dziey.

PAN DELMASZEWSKI.

Już się doszedłem tego a wy też co
wiecie?

MŁODSZY.

Brat mój przyznał mi się że do
wielkiej niecierpliwości był pobu-
dził

dził Matunię naszą. y to zapewne
mu się stało na ukaranie iego.

PAN DELMASZEWSKI.

A coż to? y ty to inż wpadasz wtę
nieszczęśliwość? ty ktorego ia być
sądziłem od Brata twego daleko rozu-
mnieyszym, Słuchayno (: do Starszego :)
Już odkryłem naturalną przyczynę
tego wżyskiego, co cie takiey boia-
źni nabawiło, . . . Bliśko drzwi Kabi-
netu o którym tu mowa, iest okienica,
drzwi otwierające się dotykając się wy-
sokością swoją tey okienicy, y gdy
się raptem na rostwor drzwi otwierają,
zawiała okienicy spada na też drzwi
(. do Młodszego :) y to takim spo-
sobem spadła na twarz Brata twego,
(: do Starszego :) Otoż też y tak za-
gasła świecę y w twarz cie uderzyła,
(: do Młodszego :) Tobie zaś to się
nietrafiło, boś ty tyle drzwi co on
nieotworzył, y okienica na drzwiach
się zatrzymała. Ale to wiedzieć co
wam powiedziałem, żebyś zaś was
zupełnie ułeczył na rozumie z tych
wżyskich uprzedzeń chcę wam to
wszystko tak oczywiście w samey rze-
czy

czy pokazać żebyście o tym ani wą-
-pić mogli, poydźcie oba ze mną.

STARSZY.

Przekłeta okienico! nigdybym o
tym ani pomyślał Poydźmy no zoba-
-czyć, to mnie na zawize
uleczy w mych uprzedzeniach, W Pan
Dobrodzicy także wiem że przy-
znasz że to W Panu Dobrodzielowi
ani na myśl nieprzyszło, y że

*Nigdy niemożna wszystkiego się ustrzedz
y przewidzieć.*



BIBLIOTHECA
UNIVERSITATIS
MAGNIFICENTIAE

